

There are no translations available.

autor: Janek Rebeliant



Przemarsz jesienny jest już u nas tradycją, ale dla mnie, świeżaka, było to pierwsze tego typu przedsięwzięcie. Z tego powodu moje obawy przede wszystkim co do noclegu w lesie, ale także własnych możliwości fizycznych, były żywe i obecne aż do samego przemarszu, tym bardziej, że przemarsz odbywał się późno, bo 18 listopada, a późną jesienią chłód potrafi dać się żołnierzowi we znaki.

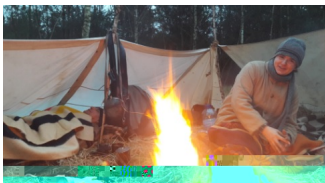
W tym roku wybór ponownie padł na Puszcę Kozienicką. Wyruszyliśmy chwilę po godzinie 11 z Ponikwy. W skład naszej bandy weszło sześciu Konfederatów i dwóch Jankesów, którzy wcale nie byli tak źli jak piszą w naszych gazetach (*oprócz jednego ;-)* *Smednir*). Od samego początku wiedz

ieliśmy, że naszym największym wrogiem jest czas, bo o tej porze roku słońce szybko zachodzi i musieliśmy maszerować w miarę sprawnym tempem. Nie było to jednak łatwe, bo musieliśmy pokonywać wzniesienia, kluczyć poza ścieżkami, przechodzić przez rowy i zalane pola. I właśnie te zalane pola były najzabawniejszą przeszkodą, bo wszystkim nam przemokły buty, a biorąc pod uwagę stan konfederackiego obuwia, to istniała duża szansa, że ktoś swoje buty zostawi w bagnie dla potomnych. Mnie na szczęście odpadały tylko podeszwy.

Na trasie przemarszu nie brakowało także ładnych widoków. Dzięki Krisowi mogliśmy przejść na przykład szczytem wzniesień otaczających malownicze jeziorko, w pobliżu którego

spotkaliśmy (miejmy nadzieję, że i przestraszyliśmy) paru miejscowych. Gdy zaczynało zmierzchać pokonailiśmy tory kolejowe, po których akurat nic nie jechało, więc wesołe fantazje o klimatycznym napadzie na pociąg spaliły na panewce. Do miejsca biwaku doszliśmy prawie równo z zachodem słońca, przeszedłszy ok. 15 km i mogliśmy nacieszyć się zasłużonym odpoczynkiem na sianie oraz żołnierską strawą. Noc nie była może zbyt lekka, ale łagodny deszczyk jeszcze przecież nikomu nie zaszkodził. Rebelianci nie są z cukru.

Następny dzień to już tylko krótki spacer do stacji Manassas, z której wszyscy pojechali w rodzinne strony. Następny przemarsz pewnie dopiero za rok (*zapewniam e szybciej Smednir*) i wszyscy będziemy tęsknić za żołnierskim trudem, ale zawsze można pomaszerować trochę w mieście, bo kiedy w ciągu ostatniego tygodnia dwa razy zapytano mnie czemu idę na piechotę zamiast jechać dwie stacje metrem, to odpowiedź zawsze brzmiała: „Mój drogi, ja służę w piechocie”.



God bless y'all!